Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 13 listopada 1933 Nr. 318

W obecności P. Prezydenta

Naczelny Wódz Marszałek Piłsudski przyjął defiladę

Imponujący przebieg święta 15-ej rocznicy Niepodległości

Szary jesienny poranek powitał uroczysty dzień 15-lecia naszej Niepodległości. Padający w nocy deszcz pokrył jezdnie i chodniki ulic licznemi kałużami. Nie odstraszyło to jednak tłumów publiczności.

Już w rannych godzinach ze wszystkich krańców miasta ciągnęły olbrzymie rzesze. Wszyscy w jednym kierunku: na Pole Mokotowskie.

Przez ulice miasta maszerują liczne oddziały wojskowe. Na moście Poniatowskiego dudnią armaty z 32-ej dywizji artylerji lekkiej z Rembertowa. Marszałkowską defiluje piechota (21, 36 i 30 pp.). Przesuwają się zręczne tanki oraz cielska potworów z 3 pułku pancernego.

Wszystkie ulice przybrały odświętny wygląd. Chorągwie, zieleń, orły, kobierce, tworzyły niezwykły obraz. Nietylko rządowe gmachy jaśnieją blaskiem dnia świątecznego. I domy prywatne na uroczystość 15-lecia przystroiły się w zieleń i chorągwie o biało-amarantowych barwach. Gdy przechodzimy koło świątyń, uderza nas wspaniały blask jarzących się świateł. Odbywają się uroczyste nabożeństwa.

Od godziny 9-ej rano tłumy publiczności zalegają lotnisko na polu Mokotowskiem. Tysiące zajmują miejsca na „galerji". Inni kierują się do trybun. Na środkowej wspaniałej trybunie wkrótce poczynają zajmować miejsca członkowie rządu, generalicja, korpus dyplomatyczny, prasa i t. d.

Obok znajduje się loża, przybrana dywanami i chorągwiami. Jest to loża, przeznaczona dla P. Prezydenta Rzplitej. Niżej znajduje się loża dla Małżonki P. Prezydenta i najbliższego otoczenia.

Około godz. 10.15 olbrzymie pole wypełnia się czworobokiem wojsk, tworząc malowniczy widok. W 15 minut potem loże rządowe i dyplomatyczne zapełniają się przybywającemi stale dostojnikami. Powszechną uwagę zwraca minister pełnomocny Rosji Sowieckiej.

W pewnym momencie rozlegają się dźwięki marsza. Jak się okazuje przybył wice-minister spraw wojskowych, generał Fabrycy, który dokonywuje przeglądu kilkunastotysięcznej armji. Przejeżdżającego ministra witają dźwięki marsza, a żołnierze wznoszą powitalne okrzyki. Przegląd skończony.

O godzinie 11.30 wszystkie wjazdy i wejścia na pole Mokotowskie zostają zamknięte. Oczekuje się bowiem lada chwila przyjazdu P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego.

Punktualnie o godz. 12.05 przybywa Marszałek Piłsudski. Wita Go hymn narodowy. Po krótkiem przywitaniu Marszałek zajmuje miejsce w swojej loży. W kilka minut nadjeżdża P. Prezydent.

Rozpoczyna się defilada. Wprzód przechodzą w karnym ordynku kompanje podchorążówki z Ostrowia-Komorowa, następnie idą oddziały podchorążówki inżynieryjnej i sanitarnej. Defilują zkolei oddziały piechoty: 21, 30 i 36 pp. Zręcznie mkną samochody, szybko przejeżdżają oddziały pułku radjotelegraficznego, suną kompanje, oddziały i t. d.

Defilada wypadła wspaniale, budząc ogólny podziw i uznanie. Mimo iż po zakończeniu defilady pole Mokotowskie szybko opustoszało, tysiączne tłumy długo pozostawały na miejscu, żywo omawiając przebieg wspaniałej uroczystości.

W godzinach popołudniowych odbyły się liczne okolicznościowe akademje.

Komedja wyborów i plebiscytu w Niemczech

rozegra się dziś pod okiem hitlerowskich bojówek

Hitlerowcy robią wszystko, by niedzielne wybory i plebiscyt miały pozory faktycznej woli ludu, oczywiście, że równocześnie **wszelkiemi środkami terroru operuje się nad nadaniem tym pozorom cech rzeczywistych. Przywódcy partji narodowo - socjalistycznej i członkowie rządu z Hitlerem na czele przemawiają na zebraniach, szukając niejako poparcia tych mas.**

Obawiają się, np., że mimo zrobienia bardzo małych okręgów wyborczych, przy dopuszczeniu tylko jednej listy wyborczej, szereg osób uchyli się od wyborów, obawiając się głosować „nie". Władze zarządziły, że każdy człowiek po oddaniu głosu, otrzymuje specjalny znaczek, który w dniu wyborczym należy nosić na widocznem miejscu. Hitlerowcy będą sprawdzać na ulicach i w mieszkaniach, czy obywatele mają już owe znaczki. Że w takich warunkach z jednej strony udział wyborców będzie liczny, z drugiej jedynie niesłychanie mała ilość głosów padnie (trzeba jeszcze uwzględnić, że hitlerowcy śmiało będą mogli stosować wszelkie fałszerstwa, gdyż w komisjach wyborczych zasiadają jedynie oni), przeciwko reżymowi. Każdy taki głos będzie dowodem niesłychanej odwagi osobistej

Sowiety porozumiały się ze Stanami Zjedn.

Oba państwa zaniechają propagandy przeciw sobie i podejmą normalne stosunki

LONDYN (PAT). Z Waszyngtonu donoszą, że wczoraj o godz. 9 wiecz., według czasu amerykańskiego, rozpoczęła się w Białym Domu konferencja pomiędzy prezydentem Rooseveltem a komisarzem Litwinowem. Konferencja ta trwała trzy godziny. Litwinow, opuszczając Biały Dom, oświadczył, że całkowite porozumienie zostało osiągnięte. W wyniku osiągniętego porozumienia nastąpi bardzo prędko oficjalne uznanie Sowietów przez Stany Zjednoczone.

Orędzia Roosevelta w tej sprawie spodziewają się dziś lub jutro.

Agencja Reutera donosi z Waszyngtonu, że porozumienie osiągnięte pomiędzy prezydentem Rooseveltem a Litwinowem, dotyczy 2-ch zasadniczych punktów: 1) oba kraje zaniechają propagandy na terytorjum każdego z nich, 2) stosunki dyplomatyczne będą podjęte.

Zgon mistrza Pytlasińskiego

Lotem błyskawicy rozeszła się wczoraj wieść, że zmarł Władysław Pytlasiński, jeden z najpopularniejszych postaci w stolicy.

Ś. p. Władysław Pytlasiński urodził się w Warszawie w r. 1863. Okres wczesnej młodości przeszedł Pytlasińskiemu w ciężkiej pracy. Po wielu latach dzięki niezmordowanej pracy i istotnie nieposlednim zdolnościom Pytlasiński zdobywa sławę znakomitego zapaśnika. Na ringach zagranicznych zyskuje opinię niebezpiecznego przeciwnika. W Polsce Pytlasiński w znacznym stopniu przyczynia się do rozwoju ciężkiej-atletyki, zawsze śpiesząc z cenną radą i pomocą.

Wykaz premjowanych Czytelników na str. 2-ej

Następny wykaz ukaże się we wtorek

Przywrócenie awansów

wyrówna nieco obniżkę uposażeń

Jak się dowiadujemy, zniesione przed dwoma laty awanse, mają być od 1 lutego przywrócone, na co przeznacza się 10 procent sum uposażeniowych, które wyrównają w części stratę. Poza tem dla Warszawy i Śląska przewiduje się dodatki.

W zasadach płac uderza w pierwszym rzędzie mała rozpiętość uposażeń w grupach VIII—XII, które muszą zmieścić w swych ramach 8 końcowych grup obecnego uposażenia.

Czy będą to ostateczne zasady, które posłużą jako punkt wyjścia do rozporządzenia wykonawczego, czy też powstanie ewentualność stworzenia nowych zasad, zadecyduje się w poniedziałek dn. 13 b. m. na konferencji międzyministerjalnej.

W związku z nowemi stawkami, wczoraj interwenjowała u władz delegacja aplikantów sądowych, którzy mają być zaszeregowani do X grupy uposażenia, co równa się kwocie 160 zł. miesięcznie, wobec dotychczasowych 250 zł.

Miljonowej wartości obrazy potajemnie wywiezione

przez dwóch dyrektorów banku w Warszawie

Do Warszawy nadeszła sensacyjna wiadomość o nałożeniu przez policję w New Jorku aresztu na dzieła sztuki miljonowej wartości pokryjomu, wywiezionych z Polski w związku ze skargą o olbrzymie oszustwo, będące od szeregu tygodni przedmiotem śledztwa warszawskich władz sądowych. Zatrzymne zostały bezcenne unikaty dotąd bezskutecznie poszukiwane w stolicach Europy i za oceanem.

Emerytowany dyrektor departamentu administracyjnego P. K. O. Sylwester Ziembiński z Warszawy wniósł jeszcze latem r. b. skargę do prokuratury stołecznej przeciwko dwóm dyrektorom Spółdzielczego Banku w Warszawie Erykowi Rossinalowi i Józefowi Baratowi o przywłaszczenie kolekcji obrazów, zawierającej dzieła Rafaela i Rembrandta.

Zarządzono śledztwo. Obrazów szukano przedewszystkiem w Gdańsku gdyż zachodziło domniewanie, że tą drogą będą one wywiezione do Ameryki, stanowiącej najkorzystniejszy rynek zbytu dzieł sztuki. W Gdańsku kolekcji nie odnaleziono. Rozpoczęto poszukiwania w stolicach europejskich i w Stanach Zjednoczonych.

W bieżącym tygodniu poszukiwania zostały uwieńczone wreszcie pomyślnym rezultatem.

Jak się okazuje aresztowanie cennej kolekcji przez policję amerykańską nastąpiło w chwili podpisania tranzakcji sprzedaży na rzecz Muzeum Sztuki Międzynarodowej w Chicago na zlecenie wyżej wymienionych dyrektorów za sumę pół miljona dolarów (blisko 3 miljony zł.). Policja amerykańska stwierdziła bezsprzecznie, że obłożone aresztem obrazy przywieziono drogą okólną z Polski przez Gdańsk, Berlin i port hamburski. Zatrzymana kolekcja zawiera: obraz Rembrandta „Jezus przed Annaszem", miedzioryt Rafaela „Madonna Różana", słynny obraz Samuela Konniga „Skąpiec", i dwa obrazy klasycznej szkoły francuskiej Le Brun'a p. t. „Aleksander Macedoński w bitwie z Persami" i „Aleksander Macedoński w obozie jeńców". Są to arcydzieła opisywane we wszystkich poważniejszych encyklopedjach dzieł sztuki i almanachach malarskich. Ich cena sprzedażna w New Jorku nie była wcale wysoką w porównaniu z istotną wartością obrazów.

Natomiast po otrzymaniu radjogramu z New Jorku sędzia śledczy porozumiał się z policją amerykańską w sprawie odtransportowania tych obrazów zpowrotem do Polski przez Gdynię, gdyż poszkodowany dyr. Ziembiński zgodził się ponieść koszta przewozu.

Obecnie po odnalezieniu ukrytych obrazów stał się aktualny spór o prawo ich własności. Dwaj dyrektorzy banku twierdzą, że obrazy zostały im odsprzedane, zaś Sylwester Ziembiński skarży o podstępne wyłudzenie podpisu na dokumencie przelania własności. Powołuje się on na to, że jest dotknięty chorobą oczu (katarakta), co zostało wykorzystane dla dokonania oszustwa polegającego na podsunięciu do podpisu innego tekstu. Dyrektor Ziembiński badany będzie jeszcze przez biegłych lekarzy okulistów.

Dziewiąta lista premjowanych stałych Czytelników

KRAKÓW

Asnyka 4. Koszyczko M. serwis owocowy.
Bochnia Węgierska 1060. Hillman P. paczka szczęścia.
Berka Joselewicza 20. Smyra R. paczka szczęścia.
Będzińska 9. Grys M. paczka szczęścia.
Batowice, koszary, 8. Mleczko L. przybór do golenia.
Bronowice Małe 123. Szumiec W. paczka szczęścia.
Bronowice Małe 117. Smoczyk A. paczka szczęścia
Bronowice Wielkie 194. Krupińska St. paczka szczęścia.
Dębowa 11. Sieprawski K. 3 ręczniki.
Grobla Plac 7. Waligóra J. paczka szczęścia
Długosza 7. Malej J. paczka szczęścia.
Gołębia 24. Krempa J. paczka szczęścia.
Juljusza Lea 66. Krasnodębska St. jumper damski.
Jadwigi 40. Maraszkiewicz Wł. paczka szczęścia.
Józefa 27. Weissman M. paczka szczęścia.
Konfederacka 3 Miklaszewski W. paczka szczęścia.
Krowoderska 64. Prorok J. paczka szczęścia.
Krowoderska 73. Butanowicz T. 3 p. pończoch.
Ks. Józefa 109. Nowiński St. paczka szczęścia.
Kościuszki 32. Stawowy M. para obuwia.
Kościuszki 65 Panek J. pół tuz. łyżeczek.
Koszykarska 5, Szczerbowa E. 3 ręczniki.
Kosynierów 11. Woźniak Stef. toalet. paczka.
Lanckorońska 2 Zielnik M. paczka szczęścia.
Lwowska 48. Oberska M. paczka szczęścia
Lwowska 27. Tredlowa J. 3 p pończoch.
Langiewicka 40 Smerciak J. pół tuz. łyżeczek.
Langiewicka 36. Bogdałowa A. toaletowa paczka.
Łobzowska 29 Górka St. komplet biel .damskiej.
Mazowiecka 18. Borowiecki J. paczka szczęścia
Mostowa 6. Tomasik Wł. paczka szczęścia.
Madalińskiego 10. Staslak Fr. paczka szczęścia
Mogilska 116. Czaban Wł. paczka szczęścia.
Mogilska 79. Zdecglikiewicz A. 3 p. pończoch.
Marjacki Pl. 3. Puzyniec A. gospod. paczka.
Obopólna 13. Rabiarz J. paczka szcz.
Potockiego 1. Woźniak Z. komplet biel. męskiej.
Podgórska 4. Stryszowski J. zegarek biurkowy.
Piaski Wielkie 130. Czaszczyk M. paczka szczęścia
Poselska 9. Król M. toalet. paczka.
Rakowice 38. Harasimowicz J. paczka szczęścia.
Rakowice, Wieczysta 289. Pęcakowa St. 3 p pończoch.
Rakowice Stare 87 Odamska W. gospod. paczka.
Racławicka 23. Drozdowski J. paczka szczęścia.
Sebastjana 15. Kalita L. paczka szcz.
Starowiślana 45. Rojek J. kompl. biel damskiej.
Starowiślana 6. Thorn B. 3 p. pończoch.
Sobieskiego 6 Braudtowa M. 3 p. pończoch
Św. Marka 23. Nowakówna M paczka szczęścia.
Twardowskiego 39. Kuraś Piotr. serwis owocowy.
Tomasza 8. Szwed J. serwis owocowy.
Tęczyńska 4. Romańska St. toalet. paczka
Wawrzyńca 7 Goszkowska H 3 p. pończoch.
Wola Duchacka 174. Pawlikowski Kl. paczka szczęścia.
Wola Duchacka 8. Afferbach E. paczka szczęścia.
Zabłocie 9. Kuldowek A. paczka szcz.
Zygm, Aug. 3. Kania F serwis owoc.
Zielona 6, Dębniki. Sadowska M. pół tuz. łyżeczek.
Zwierzyniecka 21. Reisner B. paczka szczęścia.
Żelazna 3. Ochwat L. toalet. paczka.

LWÓW.

Belwederska 22 Mondschein K. pół tuz. łyżeczek platerowych.
Berka Joselewicza 12, Paś Anna. 3 p. pończoch.
Boczna na Błonie 20. Back I paczka szczęścia
Cetnorowska Boczna 4. Kityńska Fr. paczka szczęścia.
Długosza 12. Dudek B. zegarek biur.
Dąbrowskiego 6. Wagermann J. paczka szczęścia.
Droga Kulparkowska 28. Papierkowski J. serwis owocowy
Działyńskich 5. Letw E. paczka szcz.
Daniłowiczów 5. Erd Jakób. pullower
Franciszkańska 12. Żabiński J. paczka szczęścia.
Franka 11. Majewski J. patefon
Gabrjelówka, domy M. Z. E. Czajka T., paczka szczęścia.
Hausnera 12. Kowalczuk P. paczka szczęścia.
Halicki Plac 14. Langer M. toalet. paczka.
Janowska 109. Mantel H. paczka szcz.
Janowska 75. Wiczkowska S pół tuz. łyżeczek platerowych.
Janowska 53. Sikorska Br. 3 pary pończoch
Jasna 22. Baran M. serwis owocowy.
Jadwigi 25. Jaremko J. paczka szcz.
Jachowicza 8. Rechelówna W 3 pary pończoch.
Kulparków 8. Raczkiewicz D. paczka szczęścia.
Kurkowa 12. Iluk G. paczka szczęścia.
Kleparowska 15. Tokarski P. paczka szczęścia.
Kulparowska II Boczna 8. Korbel B. toaletowa paczka.
Kazimierzowska 3. Kunstler H. paczka szczęścia.
Kordeckiego 20. Gacz J. toaletowa paczka.
Lwowska 36. Gudzowski St. paczka szczęścia.
Lwowska 5. Salcher M 3 ręczniki.
Listopada 23. Pelc Wł. paczka szcz.
Listopada 23. Woźniak. paczka szcz.
Łyczakowska 24. Soszkowski W. paczka szczęścia
Łyczaków 57, Gołdacz Z. pół tuz. łyżeczek platerowych.
Mochnackiego 26. Petrykówna M. 3 pary pończoch.
Nowe Bolska 33. Dorosiewicz K. toaletowa paczka.
Nabielaka 39. Bojko A. paczka szcz.
Nowa 18 Felsen Lusia. komplet bielizny damskiej.
Ossolińskich 6. Gold M. paczka szcz.
Ogrodnicka 15-a Arnold Fr. serwis owocowy.
Pijarów, Czerski K. paczka szczęścia
Piłsudskiego 18. Noga J. toaletowa paczka.
Poltewna 43. Kozłowski J. paczka szczęścia.
Panieńska 15. Gruder Laura. 3 pary pończoch.
Panieńska 15. Aissinger H. paczka szczęścia.
Pod Dębem 13. Szajnowski J. rower.
Rzeźbiarska I. Korkes H. paczka szczęścia.
Romanowicza 20. Wodzińska N. 3 pary pończoch.
Rutowskiego 5 Szymdlarowicz J. paczka szczęścia.
Stryjska 72. Eichel Fr. serwis owocowy.
Smoczza 5. Keller Sz. paczka szczęścia.
Sapiehy 20. Piasecka H. 3 pary pończoch.
Sapiehy 77. Kapański M pół tuz. łyżeczek platerowych.
Św. Marcina 57. Bielczyk St. paczka szczęścia.
Św Zofji 11. Kerzer Z. serwis owocowy.
Wesoła 1. Luckerberg L. paczka szczęścia.
Warszawska 2. Mikuler J. toaletowa paczka.
Walecka 62. Wójtowicz B. paczka szczęścia.
Zielona 57. Ostrowski J. paczka szczęścia.
Zborowska 12. Kowalski J. paczka szczęścia.

PRZEMYŚL.

Reymonta 86. Bokucki St. kompl. do golenia.

STANISŁAWÓW

Długa 112. Zeichner S. 3 ręczniki

Wesoły Kącik

NARZECZONY Z TEMPERAMENTEM.



Pan Antoni był młodym majstrem rzeźnickim i zamożnym właścicielem jatki, a panna Klara była córką niemniej zamożnego handlarza nierogacizną.

Pannie Klarze młody człowiek się podobał, a jej rodzice zakochali się w nim od pierwszego wejrzenia. Przyszły teść już widział w swych marzeniach, jak będzie dostarczał zięciowi świnie, a zięć będzie je zarzynał, potem sprzedawał w jatce..

Czyż może być piękniejsza sielanka?

Ale pan Antoni, choć mu się panna na oko bardzo podobała, nie oświadczał się.

— Za miętka dla mnie — zwierzał się przyjacielowi. — Rzeźnicka żona, musi być kobieta z pyskiem. Żeby klienta zagadać, na czeladnika huknąć. A Klara? Tylko wciąż jedno od niej słyszysz: „Ah", „O jej"!, „Przepraszam", „Proszę"... Temperamentu nie ma. Mlamla i francuski piesek...

I choć w duszy cierpiał, bo mu się Klara podobała, przez wzgląd na interes nie mógł się na małżeństwo zdecydować..

Aż razu pewnego, gdy wszedł do przedpokoju, usłyszał nagle, płynący z kuchni, grzmiący głos swej lubej.

— Ignac, idjoto! Jak mogłeś coś podobnego zrobić? Ja ci w dziąsło szarpany, cielęcą nóżką w te i nazad kopany, pokażę. Won łachudro, bo jak cię czemś twardem zaiwanię, to cię rodzona matka nie pozna!

Twarz pana Antoniego rozjaśnił uśmiech szczęścia!.. A więc ona tylko udawała gołąbka, ślamazarę! Może być rzeźnicką żoną, może!

Złapał kapelusz, palto i pobiegł do chlewów, do teścia, żeby się oświadczyć o rękę panny Klary.

Po tygodniu odbyły się zaręczyny, a po miesiącu ślub.

I oto w noc poślubną, kiedy zostali sami pan Antoni, całując małżonkę, przyznał się do wszystkiego. Jak on to myślał, że z niej są „ciepłe kluski", jak się przez to nie chciał z nią żenić; dopiero, kiedy usłyszał, jak zaczęła czeladnikowi wymyślać od „w dziąsło szarpanych, nóżką kopanych", zrozumiał, że jest w błędzie i się oświadczył.

Panna Klara słuchała zdziwiona i, gdy pan Antoni skończył, wzruszyła ramionami.

— Ależ mój drogi! — powiedziała swym miękkim, ślamazarnym nieco głosem. — Ja jeszcze w życiu nikomu nie wymyślałam. Nie potrafię nawet...

— Jakto?! Przecież wtedy, w kuchni, sam słyszałem...

— Wtedy?.. Wtedy to ja mamie tylko czytałam feljeton Napoleona Sądka o tem jak się dwóch pijanych pokłóciło...

Pan Antoni złapał się za głowę.

— Boże! — jęknął. — Co ja narobiłem, co ja narobiłem.

Napoleon Sądek

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Płyty. 9.35 Dziennik poranny. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 „Moje wspomnienia ze wsi w walkach niepodległościowych". 14.25 Muzyka wokalna. 14.50 „Rolnictwo w życiu gospodarczem Polski". 15.00 „Wieś polska w 1918 r." 15.20 Muzyka węgierska. 16.00 Program dla dzieci 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 16.45 „Muza legjonowa". 17.00 17.00 „Zadania kobiet w samorządach". 17.15 Polska muzyka o charakterze ludowo - artystycznym. 18.00 Słuchowisko p. t. „Wesele". 18.40 Wesołe monologi Władysława Waltera. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Życie artystyczne stolicy. 19.30 „Sylwety Akademików Literatury. 19.45 Odczyt. 20 00 Przemówienie z okazji 15-tolecia Niepodległości Państwa Polskiego wygł. gen. Edward Śmigły-Rydz. 20.15 Muzyka lekka. 21 20 Dziennik wieczorny. 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.40 „Wieczór muzyki wiedeńskiej". 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 D. c. koncertu.

PRZEMÓWIENIE GEN. EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO W RADJO

Dziś, o godz. 20.00 z okazji 15-tej rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego. przemówienie na temat „Czego Naród może się spodziewać od armji" — wygłosi generał Rydz-Śmigły.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

STRESZCZENIE POCZĄTKU PAMIĘTNIKA

Umierająca w szpitalu dziewczyna zostawia pamiętnik, skłoniła redakcję do ogłoszenia go drukiem.

Dziewczyna ta, imieniem Tola, rozpoczyna swój pamiętnik w październiku 1926 roku. Jako sierota przyjechała z Kozienic do Warszawy i tu dostała służbę u państwa Kozłowskich. Jej niezwykła uroda zwróciła odrazu uwagę pana domu i jego siostrzeńca Karola. Już po miesiącu pobytu Toli u Kozłowskich, obaj panowie posunęli się tak daleko, że pewnej nocy spotkali się obaj w pokoju służbowym, gdzie Tola spała. Pan starszy wyszedł, pan Karol jednak powrócił! Zaczął się energicznie zalecać do Toli, nie zważając na jej obronę. Honor Toli uratowało nagłe wejście pani domu. Wybuchła awantura, nieszczęśliwa dziewczyna straciła miejsce.

Tola otrzymała wkrótce miejsce pokojówki w domu państwa Skomorowskich, magnatów, posiadających wielkie majątki i piękny pałacyk w Warszawie.

Tola zakochała się tu bez pamięci w niezwykle urodziwym paniczu, Jerzym, na którego też uroda Toli zrobiła wielkie wrażenie. Miłość młodych nie podobała się rodzicom Jerzego. Po kłótni z rodziną Jerzy zabrał Tolę i zamieszkał z nią w małem mieszkanku.

Rojenia o szczęściu zostały brutalnie przerwane: Tolę siłą wywieziono, a widocznie przekonano i Jerzego, który napisał do niej list pożegnalny, załączając na pociechę 500 zł.

Tola odchorowała to przejście. W niezwykle ciężkich warunkach powiła synka, który otrzymał imię Jerzy. Dziecko to Tola wysłała „na garnuszek" do swej znajomej Kolasinskiej, a sama dostała miejsce w zamożnym domu, jako niańka małej sierotki. Pan domu, imieniem Wacław, wyzyskał pobyt pięknej dziewczyny. Zobowiązana jego dobrocią — została jego kochanką.

Kiedy jednak Tola znalazła się w odmiennym stanie — pośpieszył się z nią rozstać. Nieszczęśliwa dziewczyna poszła do akuszerki... Z polecenia tej akuszerki otrzymała miejsce. Okazało się, że trafiła do lupanaru.

„Opiekun" lupanaru, pan Józio, do spółki z właścicielką Jadomkowską biciem usiłowali zmusić Tolę do nierządu.

Do skatowanej dziewczyny łotrzy wpuścili gościa, którym okazał się Jerzy. Uwolnił on swą ukochaną i ponownie zamieszkał z nią. Szczęście Toli, niestety, trwało krótko. Pan Józio krwawo się zemścił: napadł na Jerzego i zadał mu ciężkie rany nożem.

Jerzy został zabrany do szpitala, a stąd rodzice wywieźli go zagranicę, gdyż rany groziły Jerzemu kalectwem na całe życie.

Tola została sama. Chcąc ratować dziecko przed głodem wróciła do swego dawnego kochanka Wacława.

Józio nie zapomniał jednak o Toli. Chcąc zmusić ją do uległości, porwał jej dziecko i polecił jej przyjść po dziecko do wskazanego domu. Poszła, kryjąc nóż w torebce, z postanowieniem uwolnienia się raz na zawsze z rąk zbrodniarza, choćby za cenę zbrodni.

Och, jakie to straszne!... Kiedy sobie przypomnę tę okropną noc, jeszcze teraz zamiera we mnie wszystko ze wstrętu!... Nie mam siły pisać o tej nocy okropnej, nie mam słów!...

Ani przez chwilę nie opuszczała mnie myśl, że doczekam się takiego momentu, kiedy będę mogła wstać, pójść po nóż i zemścić się, zemścić się najokropniej za wszystkie swoje krzywdy, za swoją poniewierkę, za to wszystko, co ten łotr ze mną wyrabiał! Za jego plugawe kpiny, za jego brudne słowa, za moją mękę!...

Sponiewierał mnie, jak najgorsze bydlę?...

Byłam zupełnie bez siły.

Wyciągnął się, ręce sobie podłożył pod głowę.

Widziałam na jego twarzy ten łajdacki uśmiech, w którym rozdziawia usta od ucha do ucha.

Zerkał bokiem na mnie i gadał:

— No, co, Antośka?... Będzie ci ze mną dobrze?.. Amatorska jesteś kobieta, tylko nie masz jeszcze do mnie śmiałości!... Nie bój się! Będziesz miała swego szczeniaka! Powiedziałem ci już!... Prześpij się teraz, potem pogadamy. Musimy sobie obmyśleć wszystko, żeby było dobrze. Z tobą robota pójdzie, jak z żadną.

Leżałam z zamkniętemi oczami. Nawet nie starałam się myśleć, jaką on to robotę obmyśla.

— Nie długo będziesz obmyślał swoje łajdactwa — myślałam w duchu. — Niedługo nie będzie cię nosiła ta święta ziemia!... Zaśnij tylko! Zamknij tylko swoje zbójeckie ślepia, a nie otworzysz ich więcej, aż dopiero na sądzie Boskim!...

Nie mogłam się doczekać, kiedy zaśnie.

Leżał. Lampa się paliła ledwie, ledwie. Ale kiedy uchyliłam powieki, ciągle widziałam, że leży ze ślepiami otwartemi i patrzy w sufit, jakby coś tam widział wesołego.

Obmyślał tak pewnie swoje łajdactwa i cieszył się z nich już zgóry!...

Byłam taka zmęczona, bez sił, że nawet byłam trochę rada, że mogę leżeć tak bez ruchu, odpocząć.

— Śpisz? — zapytał w pewnej chwili.

Nie odezwałam się.

Przekręcił się na bok. Wpatrzył się w moją twarz. Trącił mnie łokciem dość lekko, jak na takiego zbója.

Udałam, że śpię.

— Zasnęła — mruknął. — Niech sobie śpi — mamrotał do siebie. Nie myśl, sikoreczko, że cię puszczę!... Nie jestem taki frajer. Możesz być ze swoim szczeniakiem u mnie... Jak zrobimy tę większą forsę, możesz sobie jeszcze jednego takiego urodzić ze mną!... Wycofamy się z interesów i dobra!... Takie szczeniaki będą cię trzymały przy mnie lepiej, niż rzemyk!... Wiadomo, baby naród głupi!

Przewrócił się na drugi bok.

— Zaśnie teraz — przebiegło mi przez myśl.

Czekałam.

Oddychał głośno, aż gwizdało.

Serce waliło mi w piersiach, że aż bałam się, czy on nie słyszy, czy z jego bicia nie domyśli się moich zamiarów.

Leżałam długo spokojnie, nie ruszając się.

Wreszcie zdawało mi się, że usnął. Udawałam, że śpię ciągle i niby przez sen trąciłam go ręką.

Poruszył się, odwrócił, pewnie spojrzał na mnie i mruknął:

— Jak się, psiakrew, rozpycha! — mruknął. — Zmordowała się... Klasa kobieta, pierwszy sort... Ładna, psiakrew... Takie nie często się spotyka!...

Położył swą łapę na mnie, przycisnął do swego boku.

Udałam przez sen, że jest mi niewygodnie i poruszyłam się.

Wziął ciężką łapę.

— Dobrze, że nie wstałam odrazu — pomyślałam. — Złapałby mnie!

Znów czekałam.

W czekaniu miałam czas opanować się trochę, uspokoić. Było mi to bardzo potrzebne. To, co zamierzałam zrobić, miało zdecydować o mojem życiu, o mojem uwolnieniu się raz na zawsze z rąk bandyty.

Czułam doskonale, że jeśli raz nie zrobię z nim końca, będzie mnie prześladował zawsze, nigdy nie zaznam spokoju, nigdy nie będę się czuła bezpieczna, ani pewna o swoje dziecko.

A on nie zasypiał. Przewracał się z boku na bok. Sapał, stękał, mruczał. To przyciskał mnie do siebie, to odsuwał się ode mnie, kiedy niby we śnie kręciłam się niespokojnie, że mi niewygodnie.

Nikt nie potrafi zrozumieć, co wycierpiałam tej okropnej nocy, ile przeżyłam, jak strasznie się czułam u boku łotra, nie mogąc się dostać do noża.

Moja torebka leżała na samym brzegu stołu, trzy kroki od kanapy.

Naraz Józio siadł. Przeciągnął się.

— Cholera, djabli nadali! — syknął.

Zlazł z kanapy. Nachylił się w kącie. Po chwili ujrzałam, że podnosi z ziemi palto, które tam rzucił. Narzucił je sobie na ramiona i poszedł do drzwi.

Zagryzłam wargi, żeby się nie zdradzić westchnieniem.

Wyszedł.

Już miałam się podnieść, kiedy zawrócił. Podszedł do stołu i wziął zapałki.

Chwilkę leżałam, nasłuchując. Słyszałam trzeszczenie schodów.

Schodził gdzieś na dół.

Zerwałam się. W ciągu jednej sekundy otworzyłam torebkę, wyjęłam nóż, zamknęłam torebkę i położyłam się zpowrotem.

Otworzyłam nóż i wsunęłam go pod poduszkę.

Dopiero wtedy odetchnęłam swobodniej.

— Teraz twój koniec, zbrodniarzu! — szepnęłam do siebie.

Leżałam bez ruchu. Jedną rękę wsunęłam pod poduszkę. Czułam zimną ostrą stal pod palcami.

Byłam już spokojna. Taka spokojna, jakbym nie miała popełnić strasznej zbrodni!... Miałam przecież zabić człowieka, choć tym człowiekiem jest łotr, gorszy od krwiożerczego zwierzęcia.

Leżałam i czekałam.

Cicho było naokoło. Drzwi do sieni były otwarte. Wiało od nich chłodem ale to sprawiało mi ulgę, bo w pokoju było bardzo gorąco.

Długo nie wracał.

Wreszcie usłyszałam skrzypnięcie schodów.

Wraca!...

Udawałam dalej, że śpię.

Słyszałam, jak wchodzi do pokoju. Zamknął drzwi. Cichutko klapnęła klamka. Zaszeleściało palto. Pewnie znów je rzucił na ziemię.

Podszedł do kanapy... Uczułam jego oddech na swojej twarzy...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Janeczce z Żoliborza

stanowczo odradzam małżeństwo ze Stachem, bo swoją obłędną zazdrością wystawia sobie jak najgorsze świadectwo. Pożycie z takim zazdrośnikiem nie może być szczęśliwe ani trwałe. Nie wynika z tego bynajmniej, abym doradzał „przerzucenie się" na kolegę brata, którego Pani nie kocha, a jeszcze mniej, żeby sobie zaraz z tego powodu życie odbierać w wieku lat 16. Przecież z Pani jeszcze młodziutkie dziewczątko, na małżeństwo jest mnóstwo czasu.

Małżeństwo to zbyt poważna rzecz, aby się z niem tak śpieszyć. Za dziesięć lat też jeszcze nie będzie za późno. Słowem, zerwać z tymi dwoma i mieć trochę cierpliwości. Na ich miejsce przyjdzie jeszcze stu innych. Co nagle, to po djable...

P. R. R. z Marszałkowskiej.

Zwycięstwo!

Kolosalna poczytność naszego pisma święci raz jeszcze piękny triumf. Interesująca Pana niewiasta, ujrzana na widowni teatru „Cyganerja" przeczytała zew Pański i nadesłała nam oddźwięk w postaci swego imienia, nazwiska, adresu i numeru telefonu. Zechce Pan łaskawie uczynić to samo.

P. Dema R. z ul. Sandomierskiej

pisze nam:

„Zwracam się do Pana, Redaktorze, z całą ufnością, bo wiem, że nikt inny nie zrozumie mnie tak, jak Ty, Kochany, Drogi Redaktorze. Otóż przed kilkoma tygodniami poznałam kilku studentów, których tak polubiłam, że nawet nie chciałam myśleć, abym mogła kiedykolwiek z nimi zerwać. Grandziarze, że zlituj się, Boże, ale ja prowadziłam wśród nich rej, bo sama jestem jeszcze lepsza od nich grandziara.

Myślałam, że już mi nic do szczęścia nie potrzeba, tylko całe życie będę takie „kawały" robiła. Lecz, niestety... niestety, jak grom z jasnego nieba wpadł do naszej paczki cud-chłopczyna... Nikogo teraz nie widzę tylko jego. Patrzę w niego, jak w obrazek, to też z przykrością muszę słuchać, jak jego koledzy mi docinają. Oni dobrze wiedzą, że się zakochałam w moim cudnym Edziku. Zresztą, ja tego bynajmniej nie ukrywam.

Wierz mi, kochany Redaktorze, ja go naprawdę kocham, bardzo kocham... Kocham te jego smutne oczy, zawsze zapatrzone gdzieś wdal...

Redaktorze jedyny, radź mi, co począć. Jabym tak chciała mu powiedzieć: „Edziu, Edziku, Edziusieńku, ta mała grandziara kocha cię, kocha tylko ciebie!" Ale czy to wypada? Czy on mnie nie wyśmieje?

Redaktorze, wierz mi, jestem bardzo śmiała... raz nawet chciałam go... pocałować... Byłam już tak blisko przy nim, tak bliziusieńko, lecz jakaś siła zmusiła mnie do zapanowania nad sobą, więc tylko popatrzałam na niego i nic więcej. I nie mogę, nie mogę wyrzec tego słowa: „Kocham". Tak się czegoś boję, aby moje marzenia nie prysły, jak bańka mydlana... Jestem teraz bardzo nieszczęśliwa, bo mój Edzik zdaje egzaminy i nie ma czasu nawet spotkać się ze mną, a ja tak bardzo tęsknię za nim. I on nawet nie wie, że ja wciąż tylko o nim, o nim jednym myślę, bo przecież byłam zawsze taka grandziara, tak flirtowałam nazabój ze wszystkimi.

Błagam Cię, Redaktorze miły, wydrukuj ten list, aby Edzik go przeczytał i w ten sposób dowiedział się, że go kocham, że nic a nic nie bujam i marzę o tem, aby zaraz po skończeniu egzaminów (w których zdawaniu mu, broń Boże, nie chcę przeszkadzać), mógł spotkać się ze mną już w pełnej świadomości, jak się ma rzecz cała"....

Trudno oprzeć się prośbie nawróconej „grandziary", którą cud miłości przekształcił na potulną, tkliwą i nieśmiałą gołąbeczkę. Tak, tak, nie wolno igrać z miłością, bo zawsze prędzej czy później przyjdzie kryska na Matyska, a wtedy kto miłością „wojuje", ten od miłości ginie.

Co w trzech przysłowiach pięknie powiedziawszy, radzę na przyszłość nie robić tajemnicy z miłości, bo tego najmniej wstydzić się powinno. Niech raczej wstydzi się ten, którego serce pokochać nie potrafi, bo w takim razie to wcale nie jest serce, tylko głaz zimny lub sopel lodu.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tem dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę.. Zrujnowany hr. Łąkowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Lusia czekała daremnie na narzeczonego. Zaniepokojona prosiła stryja Ryszarda, aby się dowiedział o przyczynie spóźnienia. Gdy wrócił, nie chciał nic mówić, każąc jej tylko jechać z nim.

Po chwili już ujrzała wstrząsający widok. W pokoju, który miał być ich gniazdkiem miłosnem, Franio leżał bez życia z przeszytą piersią, koszulą ociekającą krwią, ledwo dysząc, jakby już — już Bogu oddawał...

Miał jeszcze tyle sił, aby wyciągnąć ku niej dłoń, uścisnąć jej rękę i nawet uśmiechnąć się blado...

Zrozumiała, że... umierał za nią...

W jednej chwili zapanowała nad sobą. Uprzytomniła sobie, że niewolno teraz rannego o nic pytać. Nie mógłby już, zresztą, odpowiedzieć. Pokazał jej tylko leżący na biurku list, zaadresowany do niej, który napisał przed pojedynkiem...

Zalewając się łzami, przeczytała:

„Kochanie moje,

znieważono Cię. Mam pojedynek jutro z rana. Jeżeli zostanę zabity, co jest bardzo możliwe, zachowaj mnie w pamięci i nie zapominaj, że kochałem cię z całej duszy i nad życie. Będę umierał z myślą o Tobie..."

Nieszczęsny Franio przewidział wszystko. Jednocześnie bowiem zostawił testament, w którym cały swój olbrzymi majątek zapisywał żonie i prosił ojca, aby otoczył ją najczulszą opieką.

Oto zaś nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł ksiądz.

Ojciec rannego szepnął Lusi:

— Wstań, córuś, weźmiecie ślub...

Lusia nie odrazu zrozumaiła, więc objaśnił jej:

— Jest to ostatniem życzeniem Frania... a pragnę, aby skonał w spokoju...

Obrzęd ślubny na łożu śmierci, tak zwany „in extremis“, jest specjalnie skrócony.

Po chwili już ksiądz wiązał im ręce stułą. Lusia klękła. Ksiądz udzielił im błogosławieństwa.

Była to smutna ceremonja. Wszyscy obecni mieli łzy w oczach.

Tylko ojciec rannego nie płakał. Był u takich krańców rozpaczy, kiedy już nawet łzy nie płyną. Z rozdzierającem sercem spoglądał na pryśnięcie wszystkich jego nadziei, na ostatnie chwile jedynej istoty ludzkiej, którą kochał.

Oczy rannego, już szkliste i zamglone, były jednak pełne radości, że mógł choć w ostatniej chwili swego żywota dać nadewszystko ukochanej najwymowniejszy dowód prawdziwej miłości, jaką dla niej żywił. Ściskał wciąż jeszcze rękę swojej teraz już ślubnej żony, lecz uścisk ten słabł z minuty na minutę...

Lusia zrozumiała po jego oczach, że chce coś rzec. Zbliżyła swe uszy do jego ust. Ostatniem tchnieniem wyszeptał cicho:

— Kocham...

Chwycił dłoń ojca i połączył z dłonią Lusi, jakby dając mu ją pod dozgonną opiekę...

Potem nagły skurcz... i głowa opadła mu na poduszki...

Jeszcze tylko głuchy jęk i... zgon...

Było już po wszystkiem...

Ostatnia wola zmarłego była spełniona. Lekarz postarał się utrzymać go przy życiu tyle przynajmniej czasu, aby mógł dać Lusi swoje nazwisko, a tem samem przenieść na nią cały swój olbrzymi majątek, czyniący z biednej, nieszczęśliwej, poniewieranej nędzarki — miljonerkę, wielką panią... Tyle tylko, że zaraz po ślubie musiała zamienić ślubną biel stroju na żałobny kir...

Teść Lusi przyciągnął ją ku sobie, uścisnął czule i rzekł:

— Lusieńko, jesteś tu u siebie. Franio powierzył cię mojej opiece. On był mi wszystkiem na świecie. Musisz mi go teraz zastąpić...

— — — — — — — — —

W tej samej chwili hrabia Ksawery kończył właśnie swój obiadek z czarną Ryśką i mówił jej:

— Jeżelibyś chciała, mógłbym kupić jaki folwarczek i przenieślibyśmy się na łono natury. Tam żylibyśmy sobie spokojnie. Byłabyś panią dziedziczką, gospodarowałabyś...

— Coś ty się nagle zbogacił?

— Troszkę...

— Patrzcie państwo... Myślałam, żeś już zupełnie goły...

— Tak, ale teraz się nieco... przyodziałem... Aby wszakże przy tem się utrzymać, dobrze byłoby może się ustatkować...

Ryśka spojrzała na niego z litością i zapytała:

— Co? Ty? Wyjechałbyś z Warszawy? Zaszyłbyś się na wsi? Nie bujaj mnie, bratku.

— Słowo ci daję. Mam już dość tego życia.

— Idź, nie zalewaj mi kolejki. Wiesz, wszystko lubię, tylko nie takie zawracanie kontrafałdy... Plecie mi tu, jak Piekarski na mękach i słuchaj go...

— Rysiek, mówię zupełnie poważnie... A cobyś na to powiedziała, gdybym się z tobą ożenił?

— Powiedziałabym, że robisz wielkie głupstwo. Jestem może dobrą kochanką, ale żoną byłabym nieznośną. Ja siebie znam i... nie radzę ci...

Po chwili zaś dodała:

— Zresztą, ja się nie nadaję do życia rodzinnego. Jestem jakby stworzona do teatru. Źle odegrałam wczoraj scenkę w sali Malinowej? Nawet się pewno nie spodziewałeś, że taka ze mnie świetna aktorka, co? Zupełnie naturalnie wypadło, prawda?

— Istotnie, przyznać muszę...

— Ten biedny Franio Dereński już pewno na tamtym świecie?

— Obawiam się, że tak...

Spojrzała mu w oczy i rzekła:

— Na tej sprawce też się poznałam. Każdy mógł się domyśleć, że to było umyślnie zrobione. Na tem się podreperowałeś, przyznaj się?

Ksawery drgnął... Czyżby jego tajemnica była taka łatwa do odgadnięcia?

Odparł oschle:

— Nie gadaj po próżnicy o rzeczach, na których się nie znasz. Miałem z nim na pieńku... oddawna... Czekałem na sposobność. Akurat się nadarzyła... Ale dość o tem... Mam Warszawy powyżej uszu... Wyjeżdżam na wieś i już...

— Więc... zabierz mnie ze sobą...

— Owszem, ale tylko, jeżeli wyjdziesz za mnie. Bo jak nie, to... znam cię aż nadto dobrze... puścisz mnie w trąbę po miesiącu...

Ryśka wzruszyła ramionami i pomyślała sobie:

— Może to i nie byłoby złe... Zawsze byłabym hrabiną... To też coś znaczy...

Na głos zaś rzekła:

— Namyślę się jeszcze. Przedtem musisz mi dokładnie powiedzieć, ile masz pieniędzy. Bo jechać na wieś poto, aby tam biedę klepać, nie zamierzam. Pokażesz mi, co masz, gdzie masz, a wtedy... jeszcze zobaczymy...

— — — — — — — — —

Kotwicz jeszcze nie wiedział o śmierci Dereńskiego i był wściekły. Klął Ksawerego, że nie zabił go odrazu. Przynajmniej byłby spokój. A tak wciąż jeszcze niewiadomo...

Udał się do Soni. Ta z pewnością będzie wszystko wiedziała. Nie chciał wszakże pytać odrazu.

Najpierw mówił o rzeczach obojętnych, potem jokby od niechcenia wtrącił:

— Podobno Franio Dereński miał dziś pojedynek z Ksawciem...

— O, to źle dla niego. Ksiawcio jest jednym z najlepszych szermierzy.

— Przeciwnie, to dobrze — udawał Kotwicz. — bo dobry szermierz potrafi lekko zadrasnąć i nie zrobić krzywdy... Nie będzie go przecież zabijał za jakąś głupią sprzeczkę po pijanemu...

Sonia tylko udawała, że nic nie wie. Jej sprzymierzeniec Ignacy już oddawna jej zatelefonował wszystko.

Zapytała:

— Podobno ostatnio bardzo przyjaźniłeś się z Ksawciem?

— Ja? Gdzież tam? — bronił się Kotwicz zaniepokojony. — Tyle tylko, że go spotykałem niekiedy tu i ówdzie. Nawet... nie lubiłem go nigdy...

— Mniejsza o to, zresztą... Ale jeżeli Ksawcio jest takim dobrym szermierzem, że mógłby z łatwością tylko zadrasnąć przeciwnika, czyż nie jest dowodem złych zamiarów, że go przeszył nawylot?...

— Nie rozumiem, doprawdy...

— Nie zawracaj głowy: rozumiesz doskonale!... Czy taka... straszliwa pomyłka... jest doprawdy możliwa?

— Kto wie? Może? Dereński nie miał pojęcia o fechtunku? Mógł się sam nadziać na szpadę...

— Widocznie tak się musiało stać. Bo wynik pojedynku jest... tragiczny...

— Jakto?

— Ten nieszczęśliwy chłopiec, taki poczciwy i miły, bardzo przytem wytworny i dobry, padł ofiarą przykrego wypadku... Tak, przypuszczam, że to musiał być tylko wypadek... — powtórzyła z naciskiem, spoglądając na Kotwicza przeszywającym go wzrokiem.

Kotwicz krzyknął:

— Czyżby umarł?

— Zgadłeś.

Kotwicz odetchnął z uczuciem niewypowiedzianej ulgi, Sonia zaś mówiła dalej:

— Co zaś najprzykrzejsze z tego wszystkiego, to że nikt z twoich znajomych nie uwierzy, aby mógł być doprawdy przypadek.

— Mów ze mną wyraźnie, bo rzeczywiście nie wiem, czego chcesz ode mnie...

— Proszę bardzo. Miałeś... na krótko.. kochankę... tę ze wsi... i wciąż jeszcze sobie nią głowę zawracasz... Może nie?

— Tak, to prawda...

Otóż ona cię nie chce znać. Nie wiem, co takiego między wami zaszło, dość, że cię nie kocha... Czy nie tak?

— Rzeczywiście, sądząc z pozoru...

— I ta właśnie osoba znajduje miljonera, który jej się oświadcza, choć miała już nawet dziecko z innym. Oczywiście, musiało cię to doprowadzić do wściekłości. I cóż się dzieje?...

— Właśnie chciałbym wiedzieć...

— Na kawalerskim wieczorze Dereńskiego rozgrywa się głupia scena. Nazajutrz jest pojedynek. Łoże ślubne staje się łożem śmierci.

— Czy to moja wina?

— Tego nie mówię. Tego nie umiałby dowieść nawet najzdolniejszy sędzia śledczy...

— Całe szczęście...

— Bo rzeczywiście co może mieć wspólnego hrabia Kotwicz z pojedynkiem Dereńskiego w obronie czci jego narzeczonej? Chociaż...

Tu Sonia umilkła...

— Chociaż co? — zapytał zniecierpliwiony Kotwicz.

— Chociaż... za pieniądze... można wszystko...

— Naprzykład?

— Znaleźć człowieka, który nie ma nic do stracenia, za odpowiednią sumę chętnie wywoła kłótnię i wyekspedjuje na tamten świat człowieka... niewygodnego.

— Co to ma być? Powieść?

— Być może... Tylko, że złośliwi ludzie powiedzą: powieść, oparta na wydarzeniach najzupełniej prawdziwych.

— Czyż to możliwe?

— Owszem, bo tak już jest.

— Moja droga Soniu — rzekł Kotwicz oschle, — ludzie mogą sobie mówić, co im się żywnie podoba: ja na to gwiżdżę. Nikt nie ma prawa nic mi zarzucić. A teraz jeżeli chcesz, powiem ci całą prawdę...

— Słucham, słucham...

Dalszy ciąg nastąpi.

JĘDRZEJ MORACZEWSKI

Świąteczne rozważania z okazji piętnastolecia Niepodległej Polski

ZCALENIE POLSKI

Kto na chwilę zdobędzie się na wysiłek zapomnienia o troskach dnia codziennego, kryzysie, bezrobociu, zimnie i głodzie i spojrzy wstecz, ten musi się za dziwić nad szybkością, z jaką przebywała ogromną drogę Rzecz pospolita polska.

Zaczęło się 31 października 1918 r. od wypędzenia władz i rozbrojenia wojsk austrjackich w mieście Krakowie. 1 listopada oswobodzona została Galicja zachodnią po rzekę San. 2 listopada Śląsk Cieszyński. Między 3 a 5 listopada południowa część Królestwa Polskiego, będąca terenem okupacji austrjackiej, 11 listopada oswobodziło się miasto Warszawa, od 11 do 16 listopada trwało opuszczenie reszty Królestwa przez okupacyjne wojska niemieckie. W ciągu trzech tygodni złączyła się wielka część zaboru austrjackiego i prawie całe Królestwo Kongresowe w jedną całość.

Wprawdzie w tej całości powstał cały szereg niezależnych od siebie rządów, ale ostatecznie do końca roku 1918 podporządkowały się rządowi w Warszawie.

Powstanie wielkopolskie wybuchło w końcu grudnia 1918 i oczyściło trzy czwarte dzisiejszego województwa Poznańskiego od wojsk niemieckich. Utworzony rząd w Poznaniu nie miał jednak zamiaru ani przyłączyć odzyskanej dzielnicy do okrzepłego już urdzenia państwowego ani podporządkować się rządowi w Warszawie dopóki na to nie zgodzą się Japonja, Włochy, Belgja i reszta 43 sprzymierzonych państw Europy, Azji, Ameryki, Afryki i Australji. Dopiero po półrocznym wyczekiwaniu, otrzymawszy po cichu najwyższą aprobatę tych państw sprzymierzonych, Poznaniacy przyłączyli się do Polski.

Inne dzielnice manifestowały krwią swoją gotowość natychmiastowego połączenia się z ojczyzną. Lwów w krwawych bojach i bohaterskim wytrzymaniu przeszło 6-miesięcznego oblężenia stwierdził swoją niezłomną wolę; również Śląsk Cieszyński w krwawych zapasach protestował przeciw najazdowi czeskiemu. Robotnicy na Górnym Śląsku trzy razy chwytali za broń, by się złączyć z Polską i ostatecznie w znacznej części dopięli swego w 1921 roku. W tym też roku traktat ryski zakończył krwawą wojnę i ustalił granicę wschodnią Polski. Granica zachodnia zosta ła przez nas obsadzona w r. 1919. Granice wschodniej Małopolski zostały ostatecznie ustalone w końcu 1919 roku po odejściu z Pokucia wojsk rumuńskich, które wlazły tam, bo byliśmy sia bi.

ZESPOLENIE POLSKI

W ciągu piętnastu lat monopolistyczny wpływ przedwojennych partyj na życie polityczne został złamany. Łatwo sobie uprzytomnić jak szkodliwym był ten wpływ, skoro się zważy, że partje powstałe pod rządami zaborczemi nakreślały sobie cele i przy swoiły metody działania odpowiednio do warunków życia w niewoli.

Zapewne wiele tomów zostanie kiedyś napisanych dla utrwalenia w ludzkiej pamięci, ile pracy zostało zużytej, aby z odebranych od różnych państw, z trudem do kupy przez kilka lat zbieranych części, zbudować mocno zespoloną jednolitą Rzeczpospolitę. Dziś po 15 latach pracy mało co nam brakuje, abyśmy stanowili jednolitą całość. Jeszcze na Górnym Śląsku inne są prawa niż w Polsce, jeszcze nie mamy własnej podstawy prawnej, na której układa się całe życie społeczne i gospodarcze, t. j. kodeksu cywilnego. W pięciu dzielnicach Polski dotychczas obowiązuje pięć kodeksów cywilnych! Są jednak już tylko resztki pracy, którą mamy jeszcze zrobić dla ostatecznego zespolenia ziem polskich.

PRAWA POLITYCZNE

Ale to dopiero jedna strona wzmocnienia wewnętrznego Państwa. Drugą jest położenie mas ludowych. Niepodległość Polski przyniosła niemal automatycznie klasie pracującej i chłopskiej zupełne zrównanie ich z innemi klasami pod względem praw politycznych. Dekrety rządu ludowego ogłoszone w czasie od 28 listopada 1918 do 14 stycznia 1919 zespoliły dążność klasy pracującej i chłopskiej do zupełnego politycznego równouprawnienia na terenie b. zaboru rosyjskiego. Lata następne przyniosły przemiane w tym samym duchu praw politycznych ludności b. zaborów pruskiego i austrjackiego. Ostatecznie ustawa o samorządzie gminnym uchwalona przez Sejm w r. 1923 wprowadziła zupełne równouprawnienie polityczne chłopów i robotników z innemi warstwami społecznemi w samorządzie na terenie województw małopolskich. Tem samem w okresie 15 lat Niepodległości został zakończony rozdział walk społecznych o równość praw politycznych.

Oczywiście nie ustały przez to walki polityczne ani w narodzie ani w klasie pracującej. Ale one nie mają już żadnych właściwości walki wyzwoleńczej klasy pracującej ani chłopskiej. Nikomu dziś na myśl nie przychodzi wydzierać akurat tylko tym klasom osiągnięte w Polsce demokratycznej swobody i prawa polityczne. Dążność do zwiększenia siły władzy wykonawczej a tem samem zmniejszenia praw i przywilejów demokracji parlamentarnej, wywołana koniecznością dostosowania się do ustroju sąsiadów naszych ze wschodu i zachodu, dotyka w równej mierze pracującego społeczeństwa.

W najbliższych dniach zamieścimy dalsze uwagi premjera pierwszego rządu Polski Wyzwolonej o piętnastoleciu naszej Niepodległości.

Iperyt — najgroźniejszy gaz trujący

Iperyt dla swoich własności wszechstronnego działania trującego i parzącego, zdobył nazwę króla gazów bojowych, budząc paniczny lęk i zgrozę.

Czysty iperyt jest płynem prze zroczystym prawie bezbarwnym, mającym słaby zapach musztardowy, lekko drażniący. Iperyt t. zw. techniczny ma barwę żółtobrunatną, silnie pachnie czosnkiem lub goryczą. Anglicy nazwali go dlatego „Mustard - gaz“, Francuzi dali mu nazwę „Iperyt“ od miejscowości na froncie zachodnim Ypres, gdzie był po raz pierwszy w nocy z 12 na 13 Lipca 1917 roku zastosowany przez armję niemiecką. Iperyt wywołuje uszkodzenia i w postaci pary i w postaci płynu. A ponieważ ule ga powolnemu rozkładowi i dość łatwo paruje, przeto jest bardziej niebezpieczny od innych gazów. Już bardzo małe ilości pary iperytu w powietrzu powodują stan zapalny spojówek oczu, błony śluzowej nosa, gardła i krtani. Objawy uszkodzeń, wywołanych przez iperyt występują nieraz po kilku godzinach. Para iperytu przenika przez odzież i obuwie, powodując oparzenia skóry, która, nieleczona, pokrywa się pęcherzami, wrzodzikami i t. p.

Jeżeli chodzi o działanie iperytu na skórę, natychmiastowy ratunek nie pozostawia na niej żadnego śladu. Lekkie oparzenia iperytu dają się łatwo zmywać wodą z mydłem.

Listopad
12
NIEDZIELA
Marcina

Ze sportu

Coraz głośniej o reformie Ligi

Podobnie jak w latach ubiegłych, w okresie gdy kończą się rozgrywki Ligowe, zaczyna się mówić o reformach systemu rozgrywek piłkarskich.

W roku bieżącym kwestja ta jest tem więcej aktualna, że obecny system rozgrywek z podziałem na grupy i turniejem eliminacyjnym wprowadzony był na rok tytułem próby.

W kołach zbliżonych do Ligi i PZPN. mówi się o dwóch projektach a mianowicie zmniejszeniu ilości klubów ligowych, lub utworzenie lig okręgowych, zaś większość zarządów poszczególnych okręgów, forsować będzie prawdopodobnie kompletny powrót do dawnego systemu mistrzostw okręgowych. Czas najwyższy by piłkarstwo polskie zostało zreformowane i uzdrowione.

Gedania (Gdańsk)—Wawel

Dzis o godz. 19-stej w hali Ośrodka odbędzie się ciekawe spotkanie bokserskie o drużynowe mistrz. Polski pomiędzy mistrzem Pomorza Gedanią z Gdańska i Wawelem krakowskim. Mecz ten zapowiada się b. interesująco, gdyż najciekawsze walki stoczą ze sobą Bianga — Chrostek i Mozara z Maneckim wicemistrzem Polski.

Również i inne walki będą niezmiernie ciekawe, gdyż zwycięzca tego meczu walczyć będzie z dotychczasowym mistrzem Polski z Wartą poznańską.

Turniej o puhar przechodni kpt. Frączkiewicza

W dniu 26 b. m. na hali Ośrodka W.F. przy ul. Zwierzynieckiej rozpocznie się doroczny turniej siatkówki i koszykówki o puhar kapitana w st. spocz. Frączkiewicza Lucjana, organizowany przez WKS. Wawel.

Kalendarz zawodów piłkarskich na dzień 12-go b. m.

Liga

Godz. 11.30 boisko Cracovi: Ruch - Cracovia s. p. Rosenfeld W Wilnie Garbarnia — WKS. Smigły.

Okręg krakowski

God. 9-ta boisko Podgórza, Czarni II.-Podgórze III. sp. Suder. G. 9.30 b. Garbarni, Wawel-Garbarnia I. B. s. p. Schimshelmer. G. 11 b. Podgórza, Korona-Podgórze I. B. s. p. Rumpler II. G. 11 b. Grzegórzeckiego, ZFG.-Grzegórzecki s. p. Hirsch. G. 11 b. Wieliczanki, Azotania-Wieliczanka s. Hetper. G. 11.30 b. Unji, Wisła I. B - Unia s. p. Wołoszyn. G. 14 b. Makkabi, Gwiazda Sztern - Hakoach s. p. Gumplowicz. G. 14 b. Łagiewianki, Prądniczanka - Łagiewianka s. p. mgr. Koenigsberg. G. 14 b. Szczakowianki Makkabi (Kraków-Szczakowianka s. p. Hupert.

Turniej siatkówki żeńskiej o mistrzostwo okręgu

Finałowe rozgrywki w siatkówce żeńskiej o wejście do kl. A okręgu krakowskiego odbędą się 19 bm. w Częstochowie. Udział w turnieju biorą: Tempo Tarnow, Sokół Siersza, Wawel Kraków i Makkabi Częstochowa. Powyższy turniej będzie dla Częstochowy wielką sensacją, gdyż będzie to prawdziwa rewja siatkówek okr. krakowskiego.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny epilog śmiałej kradzieży

Dn. 21 października ub. roku koło północy, kiedy wł. sklepu Korngold w Górach Łuszowskich, z powodu soboty był nieobecny zakradli się złodzieje do wnętrza jegu handlu i doszczętnie go niemal opróżnili. Sprawców atoli spłoszył nocny stróż. Jako podejrzanych o dokonanie tejże kradzieży oskarżono Stefana Łabuzka i Jana Dybę.

Jednak wyrokiem Sądu okr. w Krakowie uniewinnieni od zarzuconego im występku kradzieży, oraz namawiania do fałszywych zeznań albowiem świadek Jan Stachończyk przy rozprawie cofnął swe pierwotne w śledztwie i na policji złożone zeznania, jakoby Labuzek naklaniał go do stworzenia mu alibi na czas kiedy odbywała się właśnie kradzież w Górach Łuszowskich w składach Korngolda.

Otóż te zeznania Stachończyk na rozprawie cofnął, twierdząc, że oskarżył Łabuzka, aby siebie ratować, gdyż PP. jego o daną kradzież podejrzewała a tylko wzamian za wydanie sprawców obiecano go zwolnić. I tak się też w rzeczy samej stało.

Stachończyk wskazawszy Łabuzka jako złoczyńcę, sam uzyskał wolność. Wprawdzie przez to uchronił się Stachończyk od aresztowania przez PP. atoli nie długo, gdyż na wniosek Prokuratora aresztowano go za fałszywe zeznania na sali rozpraw i odprowadzono do więzienia. Prokurator ponadto przeciw wyrokowi uwalniającemu osk. wniósł apelację a wczoraj przed sądem apel. w Krakowie odbyła się rozprawa, przy której przesłuchano świadków osk. a więc pokrzywdzonego, organa PP. oraz Stachończyka. Stachończyk znowu cofa swe zeznania złożone przy rozprawie głównej jako nieprawdziwe a wraca do pierwotnych swych zeznań obciążających osk.

Postępowanie swoje tłómaczy świadek, że przed rozprawą z dnia 1 czerwca otrzymał anonimowy list z pogróżkami, na wypadek gdyby miał dalej obciążać oskarżonych.

Wobec tego obrońcy obu osk. prosili o odroczenie rozprawy i wezwanie blisko 30-tu świadków na alibi oskarżonych. Sąd odmówił temu wnioskowi i ... utrzymał w mocy wyrok I. Instancji uniewinniający oskarżonych, stanął bowiem na stanowisku, że świadek jak Stachończyk na wiarę nie zasługuje.

Trybunałowi przew. s. a. Wołoszczuk, wot. s. a. Kawęcki i s. a. dr. Gardulski, (osk. prok. dr. Gołąb bronili adwokaci dr. Abeles i dr. Seweryn Gotlieb.

Brzytwą poderżnął rywalowi szyję

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 25-letni robotnik z Toń Józef Hardek, osk. o to, że dn. 12 lipca 1933 spotkawszy w drodze z Krakowa do Toń Jana Ziętarę odezwał się do swej towarzyszki, z którą szedł, że Ziętarę „musi zabić". Usłyszawszy te słowa Ziętara przystąpił do osk. Hardeka i zapytał go czego od niego chce, Hardek bez słowa odpowiedzi wyciągnął brzytwę i ugodził nią Ziętarę w szyję, poczem zbiegł na rowerze pozostawiając rannego wraz ze swoją towarzyszką.

Na rozprawie bronił się tem że Ziętara sam się nabił na brzytwę, ale wobec świadka Kosadkowskiej, która pod przysięgą zeznała, że ten go ugodził. Sąd skazał go na 8 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Szypuła, bronił adw. dr. Kohane.

Potworne zamordowanie nieślubnego dziecka

Na prawym brzegu Wisły za Saską Kępą w Warszawie policja znalazła w stanie rozkładu zwłoki noworodka, zawinięte w papier. Dochodzenia odkryły tajemniczą historję romansu Ireny Pińskiej z Zygmuntem Fejtko.

Irena Pińska, która za sprawą Fejtki była w odmiennym stanie starała się za wszelką cenę zakończyć romans ślubem.

Fejtko odżegnywał się od dziewczyny i mówił, że conajwyżej może ponieść koszty spędzenia płodu. Z tem zwrócono się do akuszerki Anny Lewandowskiej, która porodowi przeszkodzić nie zdołała. Przyszło na świat zdrowe dziecko.

Rozzłoszczona takim obrotem rzeczy nieludzka matka, schwyciła swoje niemowlę, rzuciła je na ziemię, a potem wstawiła do miski z zimną wodą, trzymając je tam przez godzinę. Pomimo tego zwierzęcego znęcania się, dziecko żyło jeszcze.

Wtedy akuszerka Lewandowska wetknęła noworodkowi watę w usta i dziecko udusiło się. Zwłoki zapakowano w papier i wyrzucono.

Pozbawił się życia z obawy przed służbą wojskową

Wczoraj popoł. na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, jakiś młodzieniec w wieku lat 20 popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się. Zwłoki denata, przy których nie znaleziono żadnych osobistych dokumentów, przewieziono do instytutu medycyny sądowej, przeprowadzenia sekcji.

Dochodzenia policyjne wykazały, że denatem jest 23-letni Ludwik Szczudłowski, elektrotechnik. który w najbliższych dniach miał wstąpić w szeregi wojskowe. Ostatnio Szczudłowski, który zgłosił się jako chory bawił w szpitalu na obserwacji, skąd zbiegł i dokonał samobójstwa, w obawie przed służbą wojskową.

Cała rodzina wymordowana

We wsi Boryże wymordowana została rodzina Bagińskich, niedaleko zaś od miejsca zbrodni znaleziono zwłoki b. służącego Bagińskich, Chojnowskiego, wydalonego przed tygodniem ze służby.

Ofiarą zbrodni padli: 66-letni gospodarz Józef Bagiński, 66-letnia jego żona Paulina, 35-letnia kuzynka Bagińskiego Janina Obiedzińska i 13-letni służący Marjan Zduńczyk. Pokrwawione zwłoki wykazały głębokie ślady ciosów siekierą w szyję i głowę.

Małżonkowie Bagińscy, gdy ich znaleziono, nie byli martwi, jednak niema żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu lub wydobycia od nich jakichkolwiek zeznań.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości rabunkowe tło zbrodni.

Z nożem i baniakiem na komornika

Komornik drohobycki F. Chrupowicz udał się do mieszkania Stefana Celurowicza w Drohobyczu celem przeprowadzenia licytacji dla ościągnięcia grzywny w kwocie 10 zł. przez sąd okr. w Samborze. Komornik nie zastał dłużnika w domu, natomiast była tam kobieta, która zajęła agresywne stanowisko wobec komornika, obrażając go słownie a następnie porwała nóż do ręki i zmierzyła się nim na niego. Gdy komornik wycofał się na podwórze, wyrwał kobiecie nóż z ręki, ta złapała baniak blaszany i usiłowała nim uderzyć komornika.

Policja ustaliła, że napastniczka owa jest Marja Iwanyszynów. Odpowiadała ona za powyższe czyny przed sądem i została skazana na 3 tygodnie aresztu.

Włamanie do apteki przy ulicy Dietlowskiej

Bagner Jakób, właściciel apteki w Krakowie przy ul. Dietla 76, zgłosił do policji, że z dnia 9 na 10 XI 1933, dostał się nieznany sprawca do jego apteki z korytarza przez wyrwanie zamku przy drzwiach i skradł różne towary kosmetyczne wart 500 zł. Dochodzenie prowadzi się.

Teatr Bagatela - w 15-tą rocznicę odzyskania Niepodległości Państwa

Z okazji 15-letniej rocznicy Odzyskania Niepodległości dnia 12 listopada br. o godzinie 4 popoł. i 7.30 wieczór w teatrze Bagatela przedstawienie teatru Szkolnego „Obrona Lwowa Rok 1918" Listopad — Polska zrzuca kajdany niewoli i zmartwychwstaje ukochany Lwów — Kresowa twierdza Rzeczypospolitej — przechodzi jednak krwawą martyrologię. Rusini chcą go podstępem zabrać dla siebie ale miasto broni się zajadle. W obronie rodzinnego grodu stają wszyscy, dzieci Lwowa rzucają na szale swe młodziutkie serca, biją się jak lwy — i zwyciężają. „Orlęta" sztuka układu Felicji Żukowskiej. Reżyserja Władysława Krzemińskiego. Dekoracja Włodzimierza Stenda. Bilety do nabycia w kasie Teatru BAGATELA od g. 10 rano w cenie od 50 gr. do Zł. 1·80.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała: Wąchała Stanisława lat 35, handlarza owoców, zam w Bolechowicach pow. Kraków, za wywołanie awantury w stanie nietrzeźwym w restauracji Hermana Lefenholza, przy ul. Długiej 85. Wąchał potłukł gablotkę we wspomnianej restauracji wyrządzając właścicielowi szkodę na kwotę 20 zł. przyczem uderzył stolikiem Lefenholza zadając mu silne potłuczenie na nodze.

Samca Józefa lat 22 robotnika bez zajęcia i stałego zamieszkania jako poszukiwanego przez poster. P.P. w Bieńczycach za kradzież roweru.

Kradzieże.

Schneider Bernard, zam. w Krakowie przy ul. św. Sebastjana 36, zgłosił, że dnia 9 XI. 1933 około g. 13 skradł mu nieznany sprawca z ganku I. p. z przed mieszkania jedną poduszkę oraz koc łącznej wart. 70 zł.

Matka otruła swego syna

Na dziedzińcu więzienia w niemieckiej miejscowości Guben ścięto onegdaj toporem skazaną na śmierć trucicielkę, mężatkę Elzę Ziehm.

Oskarżona ona była o to, że popełniła morderstwo na osobie swego syna ucznia Hansa Jerzego Ziehma w Fürstenbergu nad Odrą. Była ona żoną nauczyciela w Fürstenbergu i w r. 1930 otruła wspólnie z swoją matką, panią Ladewig, swego 8-letniego syna, wmieszawszy mu cyanek potasu do kompotu.

Tragedja miłosna córki chasydzkiej

W mieszkaniu u swych krewnych przy ul. Nadrzecznej 90, w Warszawie, popełniła samobójstwo 25-letnia Cyrla Prywes, która uciekła z domu rodzicielskiego.

Cyrla Prywes zakochala się w katoliku, z którym zamierzała się pobrać, czemu przeciwstawili się jej rodzice, chasydzi.

Po sprzeczce ze swymi krewnymi, Prywes postanowiła się otruć.

Ksiądz skazany za obrazę władz i sądu

Sąd grodzki w Łańcucie, po rozpoznaniu sprawy z oskarżenia ks. Bachoty o obrazę sądu i władz, ogłosił dziś wyrok, skazujący oskarżonego ks. Bachotę łącznie na 7 miesięcy aresztu i 1000 zł. grzywny. Skazanemu zaliczono areszt śledczy.

Witos i towarzysze w Tatrach

Z Pragi donoszą: Posłowie Witos, Kiernik i Bagiński, którzy, jak wiadomo, wyjechali do Czechosłowacji, przybyli wczoraj do miejscowości Szmeks w Tatrach Czeskich na dłuższy pobyt.

„Hitler" w... spódnicy

Wczoraj Dyrekcja Policji skazała Agnieszkę Oleś, zam. w Katowicach, za to, że w nocy w restauracji II klasy na dworcu kolejowym w Katowicach w stanie nietrzeźwym stawiała opór i gdy ją prowadził posterunkowy do aresztu wykrzykiwała: „Co mnie obchodzi urzędnik — ja jestem Hitler", na 14 dni bezwzględnego aresztu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mazepol, Kraków, Na Gródku